Nr. 297. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 28 czerwca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 hal.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 60 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki 2.
Telefon Nr. 151

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie		na prowincji	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	9 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Madiary — a Wszechniemcy.

Lwów 27 czerwca.

Nasi sąsiedzi zakarpaccy, zajęci u siebie w domu bezwzględnem madiaryzowaniem biednych szczepów słowiańskich, — które od najazdu Arpada, przez długi szereg stuleci, pomimo wszystko, utrzymały się jeszcze przy życiu — zaczynają obecnie odczuwać pewne zaniepokojenie na widok, podnoszącej co raz zuchwalej głowę, hydry wszechniemieckiej. I oni mają przecież w Siedmiogrodzie garstkę Niemców, tz. Sasów siedmiogrodzkich, na których prędzej czy później zachłanność i chciwość panteutońska gotowa zarzucić swe zdradzieckie sieci i w ten sposób stworzyć sztucznie nowy, ropiący się ustawicznie wrzód na organizmie państwowym Węgier! A tych wrzodów mają teraźniejsi judeo madiarzy aż nadto już do operowania... Lecz pominąwszy nawet ten wzgląd obawiają się oni, że walka zaczepna Wszechniemców z ludami słowiańskimi, otrąbiona świeżo z takim rozmachem wojowniczym przez ces. Wilhelma, obudzi wśród Słowian, do korony św. Szczepana przykutych, poczucie solidarności z pobratymcami, spotęguje ich świadomość plemienną i zaostrzy dotychczasowy, dość bierny opór przeciw teroryzmowi madiarskiemu... Z tych i wielu innych może jeszcze pobudek — choć Węgry urzędowe są gorącymi orędownikami trójprzymierza rzeszy niemieckiej — ten coraz rosnący i groźniejszy ruch wszechniemiecki staje się dla nich conajmniej bardzo... niewygodny, a nawet podejrzany! Poczynają tedy coraz pilniej przypatrywać się rozwojowi, badać cele i zadania tej propagandy, wśród czego jedno z półurzędowych pism budapeszteńskich, *Budap. Tagblatt*, postanowiło z pomocą interwiewów z różnymi wpływowymi osobistościami politycznymi w Berlinie, kwestję wszechniemieckości wywlec na światło dyskusji publicznej I korespondent berlińsk *Budap. Tagblttu* miał do tej pory dwa już takie interwiewy: pierwszy z drem Bleyem, przewodniczącym berlińskiej grupy związku wszechniemieckiego, drugi zaś z tak wybitnym posłem polskim, jak p. Głębocki. Tamten nie udał się mu szczęśliwie, bo nie zadowolił nikogo na Węgrzech, w dodatku zaś wywołał sprostowania i komentarze.

Lepiej natomiast wypadła rozmowa z naszym rodakiem, który swoimi mowami polemicznymi w czasie dyskusji sejmowej nad nową ustawą kolonizacyjną, okazał się jednym z najdzielniejszych szermierzy dobrej sprawy naszej wobec prusactwa. Dla czego korespondent zaraz po koryfeuszu wszechniemieckim zwrócił się do drugiego bieguna, do posła polskiego, to tłumaczy w ten sposób, że mianowicie „kwestja polska ma bezpośrednią styczność z ruchem wszechniemieckim, nigdy zaś nie zajmowała tak opinji publicznej całej Europy, jak teraz, po znanej mowie malborskiej i uchwaleniu „funduszu króliczego“.

Poseł Głębocki odpowiadał na pytania węgiersko madiarskiego interlokutora obszernie i z wielką otwartością. Nasamprzód dał barwny pogląd na bezprzykładny ucisk Polaków w Prusiech. Co do ruchu antipolskiego w Niemczech, to zdaniem jego, do spotęgowania się tego ruchu przyczyniły się głównie osobiste uczucia i poglądy Wilhelma II. Pośpiech, z jakim dziś prowadzi się walkę z Polakami, tłómaczyć sobie można jedynie tem, że Niemcy obawiają się wielkiego europejskiego zatargu; zawczasu tedy pragnęliby nadać zabranym polskim dzielnicom charakter niemiecki, aby w razie późniejszych kwestyj terytorjalnych, nie stały się, ze względu na swą ludność, przedmiotem sporu. Poseł Głębocki jest naturalnie święcie przekonany, że antipolskie zakusy Niemców spełzną na niczem i że ludność polska zdoła zwycięsko odeprzeć na gwałtowniej ze nawet ich ataki.

Dowiedziawszy się tych szczegółów, interlokutor madiarski zagadnął posła Głębockiego o to, co najbardziej interesuje Madiarów:

„Wszechniemcy zarzucają Słowianom panslawizm; czy zarzut to słuszny i czy wśród Słowian Austrji i Węgier istnieje już jaki prąd panslawistyczny?“

„Na to — oświadczył poseł Głębocki — odpowiedzieć mogę tylko, jako widz z pewnej odległości. Że Słowianie w państwie tem trzymają się razem, uważam to za rzecz zupełnie naturalną, za proste przykazanie polityki, jaka wynika ze stanowiska Austrji. Czy z tej solidarności wytworzą się później cele panslawistyczne, nie wiem, ale nie chciałbym przeczyć temu“.

„Czy polityka antipolska Prus wpłynie także — zdaniem pańskiem — na stanowisko Austro-Węgier względem trójprzymierza? — pytał dalej korespondent.

„Byłoby rzeczą zupełnie naturalną — odrzekł zapytany — gdyby polscy posłowie w wiedeńskiej radzie państwa, ze względu na prześladowanie Polaków w Prusiech, zajęli stanowisko przeciwne trójprzymierzu. Byłaby to polityka uczuć i jako taka zrozumiała. Czy równocześnie możnaby ją uważać za politycznie rozumną i trafną, tego bez zastrzeżenia nie chciałbym twierdzić, ale jako taktykę, nakazaną chwilą obecną, uważałbym ją za zupełnie uzasadnioną. Co się tyczy Węgier, to sądzę, że będą tak długo popierały trójprzymierze, dopóki będzie im potrzebne jako tarcza przeciwko Rosji“.

Na dalsze pytania zaznaczył p. Głębocki, że uważa ruch wszechniemiecki za niebezpieczny dla Ausrji o tyle, iż dąży do oderwania niemieckich dzielnic tej monarchji, a dalej, że analogiczny ruch polski nie istnieje, jest tylko narodowa łączność między trzema zaborami. Na tem przerwano rozmowę.

„Z wywodów posła polskiego — pisze korespondent *Tagblattu* — wynika, że uważa on ruch wszechniemiecki za bardziej niebezpieczny dla Austrji, niż dla Węgier. Co atoli przemówieniu jego nadaje szczególną aktualność, to przedstawienie brutalnej walki Niemców przeciwko Polakom Wobec tego paralli z kwestją narodowościową na Węgrzech obawiać się nie potrzebujemy“ (?)

Fundacja hr. Skarbka.

Wydział krajowy przedłożył sejmowi sprawozdanie o fundacji im. hr. Skarbka, które zawiera wiele interesujących dat. Obejmuje ono okres od maja 1901 do maja 1902. Przedewszystkiem zaznacza wydz. kraj., że rada administracyjna fundacji szczerze stara się o zachowanie równowagi budżetowej i zastosowanie bieżących wydatków do bieżących dochodów (str. 9) — jednakże skutkiem tego nie może być spłaconą pożyczka w kwocie 30.000 koron, zaciągnięta ongi na pokrycie pretensji śp. Miłaszewskiego, a odroczenie rat spłaty wymaga zezwolenia namiestnictwa. Długi fundacji Stanisława br. Skarbka wynoszą zaś ogółem 402 228 kor., w tej cyfre najpoważniejsza kwota 105.433 kor., — t. j. pożyczka zaciągnięta w r. 1898 na dotację kasy centralnej. Wydział krajowy uznaje zupełnie możność częściowej, prawidłowej spłaty tych długów, ale też zaznacza, że nie może być na teraz mowy o spełnieniu art. IV. aktu fundacyj, tj. o utrzymsniu 1000 osób rocznie. Nawet pierwotną cyfrę (250 chłopców 150 dziewcząt, 50 starców i tyleż kobiet) musiano ograniczyć — a ograniczanie to rozpoczęto od starców. Raz przyjętych jednak nie pododna było wydalić i dziś jeszcze jest ich 66. Preliminarz fundacji na r. 1901 wykazywał dochody w kwocie 614.501 k. 61 h., a wydatki 610 690 kor., a więc przewyżkę w dochodach o 3.811 k. 6 h. Sprawozdanie zajmuje się dosyć obszernie sprawą p. Langiego, dyrektora dóbr, którą poruszył p. Breiter w swej interpelacji w sprawie „dewastacyjnej gospodarki w fundacji“. Minister spraw wewnętrznych zażądał obszernych wyjaśnień, których udzielono w dniu 17 grudnia, lecz ministerstwo wyjaśnienia te reskryptem z 21 lutego 1902 poleciło uzupełnić doniesieniem, jak się skończyło śledztwo dyscyplinarne, wytoczone p. Langiemu. Otóż wydział krajowy oświadczył, że sprawozdanie takie wymaga wiele czasu i złożone być może w czasie późniejszym dopiero — na razie zaś odpowiedział tylko przesłaniem aktów dochodzeń dyscyplinarnych. Wydział krajowy nadmienia przy tej sposobności, że wynik śledztwa przeciw dyrektorowi Langiemu nie został dotychczas podany do wiadomości wydziałowi krajowemu, bo według oznajmienia kuratora, dopiero w pierwszych dniach czerwca 1902 miał być przedmiotem obrad i uchwały rady administracyjnej.

Sprawa uregulowania dawnych zaległości z dóbr i realności fundacyjnych, jest na ukończeniu; zaległości z dóbr wynoszą z 1 stycznia 1902 = 2.871 kor. 46 h. zaś z gmachu teatralnego (po odpisaniu w r. 1091, 938 k. 06 h.) tylko 1.095 k. 30 h.

Co do zakładu drohowyzkiego, to z końcem r. 1901 przebywało w zakładzie ogółem 400 osób, a mianowicie 334 sierot (224 chł., 110 dziew.) i 66 starców (34 męż., 32 kob.). Ogólna ilość dni utrzymania wynosiła 141.725 — ogólny koszt utrzymania przez ten czas 194 086 kor., co odpowiada wydatkowi na osobę dziennie 1 kor. 37 h., czyli rocznie 499 k. 68 h.

Wydział konstatuje korzystny stan zakładu tak pod względen nauki, jak moralności i zdrowia. Natomiast mniej dobre świadectwo daje fachowiec p. Ignacy Drewnowski o szkole rzemiosł. Konstatuje, że nauka rysunków geometrycznych i zawodowych udzielana jest bez wszelkiego planu, że wiadomości uczniów z geometrji są bardzo mierne, że praktyczna nauka bardzo wiele pozostawia do życzenia w warstatach: stolarskim, kołodziejskim, ślusarskim, blacharskim i kowalskim; najlepszym jeszcze jest warstat szewski.

„Nikt prawie się nie troszczy — pisze p. lustrator — aby uczeń dostał do roboty rzecz, przy której czegoś może się nauczyć i ażeby ją dobrze i dokładnie wykonał. Dziś jest to już nie szkoła, ale raczej zakład, mający na celu zająć czas internistom, w jakikolwiekbądź sposób, aby się nie wałęsali bezczynnie.“ Ostry swój, ale obywatelski i rozumny sąd kończy p. Drewnowski uwagą, że gdyby szkoła nie miała być już w bieżącym roku zorganizowaną, to należy ją raczej zamknąć, wychowanków za opłatą umieścić u lepszych majstrów, a nie wydawać znacznych sum na to, ażeby wypuszczać w świat nieukwalifikowanych rzemieślników, których czeka rozczarowanie — a którzy przynoszą wstyd fundacji.

Zaiste czas najwyższy, ażeby rada fundacyjna nie odwlekała sprawy ostatecznego objęcia szkoły rzemiosł w zarząd kraju, zainicjowanej już w r. 1898 przez krajową komisje przemysłową.

Kółka rolnicze w Galicji.

W dniach 1 i 2 lipca obradować będą w Tarnowie członkowie ogólnej rady Towarzystwa kółek rolniczych, jednej z najpoważniejszych i najwięcej pożytecznych organizacyj w naszym kraju. Obszerne, (114 stron in IV-to), bardzo szczegółowe sprawozdanie głównego zarządu stwierdza, że instytucja kółek rolniczych rozwija się powoli, lecz stale i organizacja obejmuje z każdym rokiem szersze kręgi ludności wiejskiej. Rok 1901 pomimo, że był okresem wyborczym do sejmu, a tem samem nie sprzyjał cichej i spokojnej pracy ekonomiczno-organizacyjnej, wykazuje jednak postęp na każdem polu działalności towarzystwa. Corocznie większa liczba kółek nadsyła zarządowi sprawozdania ze swych czynności. Gdy w roku 1898 zdało relację kółek 340, to w ubiegłym roku obowiązkowi temu uczyniło zadość 808 kółek. *Przewodnika kółek rolniczych* rozchodziło się 1480 egzemplarzy. Zarząd pośredniczył w zakupnie nasion dla 171 kółek, a zakupiono ich za k. 56 488. Pośredniczono również w zakupnie nawozów sztucznych i maszyn rolniczych. Zlustrowano 131 sklepików.

Zajmującemi są daty, co do majątku i stosunków tych Kółek (898), które nadesłały sprawozdania.

Posiadają one własne budynki ogólnej wartości 515.653 k. Bibljoteki ich liczą razem dziel 54 818, a prenumerują 2 266 egzemplarzy czasopism. Kółka sprowadziły w roku ubiegłym: nasion za 70.518 k., nawozów sztucznych za 251.860 k., maszyn i narzędzi rolniczych za 17.621 k., drzew owocowych za 2.669, oraz przeprowadziły drenowanie na 1.211 morgach gleby.

Kółka rolnicze posiadają dalej, oprócz spichlerzy, mleczarni spółkowych, piekarni i rzeźni, także 39 kas pożyczkowych, 60 spółek oszczędności, 40 zbiornic pocztowych, 89 straży pożarnych, 136 sikawek, 368 sklepików, prowadzonych we własnym zarządzie, a 240 oddanych w dzierżawę. Istnieje także 99 prywatnych sklepów, którym pozwolono używać nazwy „Kółka“. 344 Kółek posiada trafikę, 381 ma prawo sprzedaży wina, 131 sprzedaje napoje słodzone, 38 dzierżawi propinację. Udziały, złożone w Kółkach na przedsiębiorstwa handlowe, wynoszą 411.517 k.

Warto również zaznaczyć, że Kółka rolnicze, obok samopocy, przyczyniają się także datkami do celów dobroczynnych. W roku ubiegłym ofiarowały one na budowę kościołów 23.957, a na inne cele ogólnego dobra 9.779 koron.

Sprawozdanie, które szczegółowo podaje dodatnie wyniki działalności zarządu we wszystkich dziedzinach rolnictwa, kończy się następującą uwagą:

„Złożywszy dowody, że działalność nasza wychowawcza zwiększa i umacnia z roku na rok kadry pożytecznych stowarzyszeń gminnych, z których i przez które wszelką zdrową myśl między ludność włościańską najłatwiej szerzyć można, wykazawszy owoce zapobiegliwej pracy spółkowych przedsiębiorstw Kółek rolniczych i ich chętną ofiarność na cele dobra publicznego, przedstawiwszy doniosłe wyniki naszej akcji na polu rolniczem — uprawnieni jesteśmy do nadziei, że dobrowolna nasza organizacja, korzystająca w swem działaniu z bezinteresownej i pełnej poświęcenia pracy setek, a nawet tysięcy osób ze wszystkich sfer społeczeństwa, mająca wyrobiony mir u ludu i znająca potrzeby tego ludu, uzyska wydatne poparcie rządu i kraju, a tem samem możność dalszego skutecznego działania w tej mierze, jak tego stosunki nasze nietylko rolnicze, ale i społeczne wymagają“.

Że na takie poparcie instytucja zasługuje, o tem nie ma chyba dwóch zdań w naszem społeczeństwie.

Odnośnie do zapowiedzianego w Tarnowie zgromadzenia ogólnej rady towarzystwa, należ dodać, że równocześnie z niem odbędzie się tamże wystawa maszyn i narzędzi rolniczych, którą uczestnicy zjazdu będą zwiedzali przez dwa dni.

Z Paryża.

Paryż 24 czerwca.

(*Bezpłodność izby poselskiej. — Boc republikański. — Dwuletnia służba wojskowa. — Walka z deficytem. — Konwersja i pożyczka. — Dr. Garnault przeciw Kochowi. — Gazeta za ½ sous'a !*)

Obie izby francuskie rozpoczęły swe prace, jakkolwiek prasa opozycyjna z nielitościwą konsekwencją wykazuje co dnia, że ta izba, teraźniejsza izba deputowanych, skutkiem składu swego, poprostu skazaną jest na bezpłodność.

Jakgdyby dla usprawiedliwienia bezprogramowej treści dotychczasowych ministerjalnych oświadczeń, półurzędowy *Matin* wystąpił tymi dniami ze statystyką udowadniającą, że ów sławny republikański *bloc*, czyli koalicja radykalnych, socjalistycznych i umiarkowanych głosów w izbie niższej, która powołała do prezydjum pana Burgeois, udzieliła wotum zaufania panu Combes i podlała ankiecie wybór nacjonalistycznego *leadera*, pana Syveton, że ta „bryła“ w razie wniesienia na porządek dzienny reform, należących do radykalno socjalistycznego programu, rozpaść się musi. Postępowcy bowiem, których jest 52, wchodzących do składu bryły, nie dadzą się nakłonić do głosowania, ani za rozdziałem między kościołem a państwem, ani za podatkiem od dochodu itd. Cóż tedy począć? Nie ruszać się z miejsca i turbować nacjonalistów. Oto jedyne zadanie wielkiej „bryły“.

Tymczasem senat podjął rozprawy nad ustanowieniem dwuletniej służby wojskowej, w miejsce trzechletniej, to jest nad jednym więcej artykułem radykalno-socjalistycznej wiary. Jednocześnie, były minister wojny w gabinecie Waldeck-Rousseau, generał Galliffet, ogłosił w *Journal des Debats* list oświadczający, iż sam p. Waldeck-Rousseau cofnął się przed tym projektem, w przekonaniu, iż jego urzeczywistnienie byłoby zbrodnią przeciwko ojczyźnie (*un crime de lesé-patrie*), faktycznem rozbrojeniem Francji i przygotowaniem jej rozbioru. Inni generałowie, Voisin, Jamont, świeżo co prawda usunięci z zajmowanych dawniej stanowisk, odezwali się w tym samym sensie.

Od lat trzydziestu Francja wysila się na utrzymanie równości sił wojennych z Niemcami. Równowaga ta utrzymana być mogła dotąd tylko za pomocą przedłużonego o rok jeden, w stosunku do zawogeskich sąsiadów, perjodu służby wojskowej. Chodzi obecnie o wynalezienie innego sposobu. Wynaleść go oczywiście można. Bez żadnego poboru Anglja utrzymuje obecnie w Afryce południow. 250.000 ludzi. Zastępuje ona przymus służby wojskowej dowolnym werbunkiem. Ale wiedzą też kontrybuenci angielscy, ile to kosztuje! Jak rozdział pomiędzy Kościołem a państwem, jak emerytury robocze, ta kwestja łatwa do rozwiązania w zasadzie, jest także w praktyce kwestją — pieniędzy. Trzebaby w najskromniejszem obliczeniu, skłonić każdorocznie jakie 50, czy 75 000 ludzi do przedłużenia swojej służby, czy do wstąpienia w szeregi, ofiarowując im żołd dość wysoki, dla zwabienia ochotników. Bo o nadwerężeniu równowagi, o uszczupleniu kontyngensu, wynoszącego obecnie na stopie pokojowej 575 tysięcy ludzi, niema dotąd mowy. Przynajmniej w zasadzie. Trzebaby dużo pieniędzy. A gdzie te pieniądze?

Pokusiwszy się ze swojej strony o czynny występ na politycznej arenie, nowy gabinet złożył w izbie projekt o kredytach dodatkowych do bieżącego budżetu, ale jednocześnie objawił, że przedstawienie budżetu na rok przyszły odroczone być musi do czasu powakacyjnego, to jest do paździarnika. Stąd wniosek, że budżet ten znowu uchwalony nie będzie we właściwej porze, że wypadnie znowu obradować nad nim w pospiechu i pod naciskiem, pod

---

(1)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

I.

Wszystko się stać może, ale żeby się Andrzej Sanicki miał żenić, to szczyt, co plotka wymyślić zdolna!

A pani Celina?

Gdy ta wieść gruchnęła po mieście, każdy ramionami ruszył — nawet nie zaprzeczał — był to absurd.

Plotka jednak nie cichła, owszem utrwaliła się. Mówiono, że podobno pan Andrzej z ojcem się pojednał, że kawalerskie swe mieszkanie zwija, że ojciec, pan prezes, ustępuje mu pierwsze piętro w swej kamienicy na Marszałkowskiej, że widziano ich obu, pod rękę, wychodzących od jubilera. Słowem dziwa.

Więc zaczęli znowu wszyscy pytać jednogłośnie:

— Cóż na to pani Celina? Żyje i pozwala?

— Żyje, pozwala i śmieje się! — uspokoił malarz Józef Radlicz, który u pani Celiny bywał co piątek.

Saniccy byli szeroko znani; ojciec powaga prawnicza, syn zdolny technik. Koło znajomych było tedy szerokie — gawędom nie było końca.

Andrzej po śmierci matki z ojcem się poróżnił; doszło do zupełnego zerwania. Jedni mówili, że im poszło o spadek — nieboszczka była bardzo bogatą — drudzy, że już wtedy ojciec wymagał, by syn z panią Celiną zerwał.

Odtąd minęły trzy lata. Ludzie już się oswoili z zerwaniem z panią Celiną, z trochę hulaszczem życiem pięknego Andrzeja, gdy wtem ta wiadomość! Saniccy znaleźli się znowu na ustach całego miasta.

Doktor Morawski, stary znajomy prezesa, z którym co wieczór grywał w winta i należał do zaufanych, był oblegany przez panie swoje w domu i przez wszystkich znajomych.

Ale doktor był to kpiarz i dowcipniś — każdemu pod sekretem powierzał co innego. Wreszcie oburzył na siebie nawet żonę.

— Od dwudziestu lat nie zdradziłam ani razu twego zaufania — i tak mi płacisz! — wołała rozżalona.

— Od dwudziestu lat ani razu nie powierzyłem ci cudzego sekretu i dlatego żyję w zgodzie z całym światem. Znasz prezesa, bywa u nas — spytaj go sama. Ja nie jestem telefonem!

Spytać prezesa nie było łatwo, bo się od pewnego czasu nie pokazywał, ani u doktorów, ani u innych znajomych. Mówiono, że na wieś wyjechał. Napadły tedy panie na Radlicza, który się z Andrzejem przyjaźnił.

— Naprawdę się żeni? Z kim? Gdzie?

— Daleko. Ze wsi bierze jakąś topolę, czy stokroć.

— Ze wsi, z daleka! Chyba. Tutaj nie mógłby się ożenić — mając taką reputację.

Malarz się śmiał, złośliwemi oczyma wodząc po paniach. Nie wierzył temu — ale nie przeczył.

Poznał ją w karnawale zatem. Kto to być może? Poczęto przypominać wszystkie importowane ze wsi na karnawał panny.

— Niech się panie nie trudzą. Na karnawale nie była — i on jej wcale nie zna.

— Awantura! Więc prezes zwyciężył — postawił na swojem — żeni go! Biedna ofiara!

A Radlicz wciąż się uśmiechał złośliwie — równie nie wierząc politowaniu, jak i poprzedniemu ostracyzmowi.

Że zaś to był piątek, więc krótko bawił, bo mu spieszno było do pani Celiny na wieczorek.

Pani Celina, młoda rozwódka po bogatym bankierze, mieszkała sama na Erywańskiej i prowadziła dom otwarty, gdzie rolę gospodarza nie tytularnego spełniał od lat pięciu Andrzej Sanicki.

Płeć piękną, oprócz gospodyni, przedstawiało kilka jej kuzynek tylko; za to mężczyźni schodzili się tłumnie. Pani Celina była przepysznie piękną, śpiewała po mistrzowsku, umiała bawić gości rozmową dowcipną — pozwalała sie innym bawić swobodnie.

Gdy Radlicz wszedł, zebranie było kompletne.

W gabinecie grano w winta, w salonie deklamował najlepszy komik, a roiło się od dziennikarzy, artystów, ludzi najzdolniejszych i najweselszych, wśród których majestatycznie przesuwała się pani Celina.

— Witam! — podała mu rękę po koleżeńsku. — Ma pan tam co nowego?

— Mam — miny ludzi, co się dowiadują o małżeństwie Andrzeja. Ale może to za ostro będzie, tak wobec wszystkich?

— Ależ owszem przygotowałam panu papier i ołówki — tam pod lampą. Smaruj pan, a żywo!

Smiała się, ubawiona, prowadząc go do stołu.

— Andrzeja nie ma? — spytał, oglądając się.

— Za wcześnie. Przecie teraz patrjarchalnie obiaduje z tatkiem — o szóstej.

I znowu się śmiała.

Radlicz witał znajomych — i wnet w koło jego osoby i ołówka zebrała się spora grupa.

Rysował i tekst układał. Wybuchy śmiechu towarzyszyły tej robocie, a komik kończył deklamację; do fortepiana usiadła pani Celina, i nie tracąc z oczu towarzystwa, i nie przestając rozmowy z młodym Maksem Unfriedem, brała luźne akordy.

W gabinecie rozpoczęła się ostra kłótnia dwóch graczy, w jadalni rozlegał się szczęk kryształów.

W tej chwili za krzesłem pani Celiny, w drzwiach gabinetu stanął gość ostatni i rozglądał się po sali.

Był młody bardzo wysoki i zgrabny. Miał twarz suchą i nerwową, ciemno-blond, kędzierzawą czuprynę, nad szerokiem czołem, oczy ocienione mocno, zuchwale, usta szydercze. Był bardzo przystojny, ale wyraz miał niemiły. Wypisał się na tej twarzy przesyt i duma, gwałtowność żądz, bezwzględność charakteru, ledwie pokryte światową ogładą.

Bardzo elegancki i szykowny, ubrany wykwintnie był to właśnie bohater chwili — Andrzej Sanicki.

Wzrok jego, trochę chmurny, obiegł salę, spoczął wreszcie na pani Celinie i zamigotał ogniem.

W tej chwili ona się obejrzała, jakby poczuła jego spojrzenie i nie przerywając gry, skinęła mu głową.

Maks Unfried, dobrze wytresowany, wstał natychmiast, podali sobie dłonie i Sanicki zajął jego miejsce. Chwilę rozmawiali we troje, banalnie, potem Maks dyskretnie zajął się sprzeczką wintową i zręcznie się wycofał.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

gwałtem nieodzownej konieczności, uchylającej wszelką poważną dyskusję i kontrolę i że sam p. Rouvier, mimo wsławionej swojej biegłości, potrzebuje wiele miesięcy dla obmyślenia i przygotowania środków i wybiegów, które pozwolą związać koniec z końcem.

Srodki, do których zamierza uciec się nowy minister finansów, są mniej więcej wiadome. Chodzi o **konwersję** 3½% renty w połączenin z **pożyczką**, która pokryje zeszłoroczny i tegoroczny deficyt, bez powiększenia odsetek, płaconych na rzecz długu państwowego. I to sposób oczywiście dosyć wygodny na razie. Ale, co dalej?

Jak wiadomo dr. Garnault wiedzie już od roku wojnę z dr. Kochem, w wiadomej sprawie tuberkulozy i jej przenoszenia się z bydlęcego organizmu na organizm ludzki, które uroczyście zaprzeczonem zostało przez berlińskiego specjalistę. Dla poparcia swojej, przeciwnej tezy, dr. Garnault ogłosił obecnie obszerne dzieło, a zarazem **zaszczepił samemu sobie gruźlicę**, otrzymaną z wołu dotkniętego tą chorobą. „Jestem pewny rezultatu — mówi dr. Garnault — to jest, że zostanę zarażonym, ale mam płuca silne i obiecuję sobie wytrzymać próbę. W razie niepowodzenia, ponowię doświadczenie za pomocą nie już podskórnego, ale między-żyłowego zaszczepienia na palcu, który to palec, po zarażeniu poddam amputacji. Ostatecznie zaś oddam się dla dalszych doświadczeń w ręce dwóch doktorów: Smitha z Bostonu i Baumgartena z Getyngi, dwóch stronników dra Kocha, który sam powinien był pierwszy stwierdzić na sobie rzetelność swojej tezy".

Przybyła nam nowość: dziennik półsusowy! Ponieważ półsusów (2½ centyma) nie ma w obiegu, kupujący dziennik wycinają z niego kwit i za przedstawieniem dwóch kwitów, otrzymają w kasie dziennika zwrot całego susa. Dziennik nazywa się *La Journée*.

KRONIKA.

Lwów 27 czerwca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 16° R. Pogoda..

„Wrzos". W dzisiejszym odcinku rozpoczynamy druk najnowszej powieści Marji Rodziewiczówny p. t. „Wrzos". Czytelnicy nasi, którzy niewątpliwie mają jeszcze w żywej pamięci olbrzymie, niebywałe powodzenie, prześlicznych powieści tej utalentowanej autorki, w naszem piśmie dawniej drukowanych, powitają niezawodnie z prawdziwą radością i ten najnowszy utwór, który posiada oczywiście wszystkie niezwrównane cechy i zalety, jej tak sympatycznego pióra. — Dalsze fejletony humorystycznej opowieści Lejkina p. t. „W gościnie u Turków", będziemy podawali odtąd równocześnie z „Wrzosem".

Wiadomości osobiste. Henryk Siemiradzki — jak donoszą pisma poznańskie — zachorował niebezpiecznie w Rzymie, na raka na języku i musiał się poddać operacji.

Dr. med Władysław Borzęcki, powrócił z Zakopanego do Lwowa i ordynuje, jak przedtem

Wiadomości djecezjalne: Djecezja przemyska ob. łać. Prezentę na probostwo w Łowcach otrzymał ks. Jan Kudła, wikarjusz katedralny. Mianowany ks. dr. Zajchowski, kanonik gremialny kapituły lwowskiej ob. ł., w uznaniu zasług, assesorem honorowym konsystorza biskupiego w Przemyślu. Do święceń wyższych przystąpili alumni IV. roku: Bazylski Jan, Beigert Julian, Cetnatowicz Walenty, Czadowski Józef, Domin Paweł, Idzik Antoni, Jaracz Jan, Kielar Stanisław, Laskoś Franciszek, Majewicz Wojciech, Michałowski Bronisław, Peszek Jan, Ptaszkowski Stanisław, Roszkowski Henryk, Ruciński Stanisław, Rychel Zacharjasz, Sopalski Franciszek, Swierz Józef, Teśniarz Bolesław, Wilkiewicz Jan, Wolski Józef, Żarnowski Apolin. Zmarli: Ks. Sylwery Herman, dziekan miechociński, proboszcz w Grębowie w 61 r. życia, a w 33 kapłaństwa; ks. Michał Filipek, proboszcz w Gogolowie w 50 r. życia, a w 19 r. kapłaństwa. R i p.

Do krajowego Związku przemysłowego i krajowej agencji wydziału krajowego, stowarz. zarej. z ogr. por, przystąpili na członków w dalszym ciągu: Mikołaj Krzysztofowicz, przemysłowiec, Lwów, dr. Piątkiewicz i sp. Tarnopol, Józef Miączyński, właśc dóbr, Wojciech Biechoński, dyr Banku związkowego, Narcyz Ulmer, dyrektor Banku związkowego i sekretarz Związku stowarzyszeń, dr. Władysław Szujski, właśc. kopalni nafty, Antoni Jaegerman, radca dworu, Zdzisław hr. Tarnowski, właśc. dóbr, rada powiatowa w Rudkach, Aleksander Schmalz, urzędnik.

Klub pocztowy, urządza we czwartek, dnia 3 lipca (w razie niepogody, dnia 8 lipca) rb. o godzinie 6 wieczorem, wycieczkę towarzyską z tańcami do Lesienie (browar Grunda) Zabawę uroz maici: tombola, sztuki magiczne, produkcje chóru i wiele innych niespodzianek Wstęp 1 korona (członkowie klubu i ich rodziny płacą połowę) tylko za zaproszeniem. Kto dotąd zaproszenia nie otrzymał, raczy się wpisać na listę, wystawioną w lokalu towarzystwa, ul. Kopernika.

Kierownictwo ekspozytury policyjnej na dworcu głównym we Lwowie, obejmuje z dniem 1 lipca rb, komisarz, p. Jakób Łysakowski

Telefoniczna mównica publiczna w gmachu sejmowym. Na życzenie podniesione w kołach poselskich, marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, poczynił w tutejszej dyrekcji poczt i telegrafów starania, o zaprowadzenie w gmachu sejmowym publicznej mównicy telefonicznej. Dyrekcja poczt i telegrafów, otrzymawszy wiadomość o tem życzeniu we środę, tego samego dnia odniosła się telegraficznie do ministerstwa handlu z prośbą o upoważnienie jej do zaprowadzenia w gmachu sejmowym, na czas obrad sejmowych, stacji telefonicznej. Wczoraj w południe nadeszło z ministerstwa żądane zezwolenie i zaraz wczoraj, w ciągu czterech godzin, przeprowadzoną została linja o podwójnym drucie, łącząca stację centralną z gmachem sejmowym. Nowa stacja otwartą została wczoraj po południu w biurze pocztowem, w gmachu sejmowym. Telefonu tego używać można tak do rozmów lokalnych we Lwowie, jakoteż do rozmów z Krakowem, Wiedniem i Budapesztem. Nie można było wprawdzie na poczekaniu wybudować budki na mównicę, ale mimoto całe urządzenie jest zupełnie wygodne i praktyczne. Urządzenie tej stacji będzie wielce wygodnem tak dla posłów sejmowych, jakoteż dla korespondentów dziennikarskich, to też za to tak szybkie wybudowanie linji telefonicznej, należy się prawdziwa wdzięczność dyrekcji poczt i telegrafów, a mianowicie zastępcy dyrektora poczt p. Gaberlemu, jakoteż urzędnikom pp. radcy Łaskiemu i starszemu inżynierowi Langowi, którzy byli zajęci przy przeprowadzeniu tej linji.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w miejskiej szkole przemysłowej w połączeniu z wystawą rysunków zawodowych odbędzie się dnia 29 b. m. t. j. w niedzielę o godzinie 9 rano, w sali gimnastycznej szkoły wydziałowej im. Mickiewicza przy ul. Teatralnej.

Popisy muzyczne. Popis uczniów i uczenic pani M. Jaszek-Sołtysowej, odbędzie się w Domu narodnym dnia 1 lipca b. r., o godzinie 4 po południu. — Popis uczniów i uczenic profesora E. Ostrowskiego, odbędzie się również w Domu narodnym dnia 1 lipca, o godzinie 3 po południu.

Popis uczenic odbył się dnia 23 bm. w zakładzie wychowawczo-naukowym p. Amalji d'Endel. Program, złożony z deklamacji, gry na fortepianie i śpiewów choralnych, zainteresował licznie zebranych słuchaczy. Deklamacje utworów patrjotycznych, wygłoszone z uczuciem i zapałem, ogólne zyskały uznanie, tembardziej, że brały w nich udział nietylko panienki z pensjonatu, ale i maleńkie dzieci z froeblowskiej szkółki. Cały program popisu świadczy o dodatnim kierunku, w jakim prowadzi swój zakład, p. Amalja d'Endel, a wygłoszona na końcu przemowa jednej z panienek, opuszczających już pensjonat, daje wyraźne świadectwo o miłości, którą te młode serduszka odwdzięczają się swej przewodniczce Przed popisem, oglądali licznie zgromadzeni uczestnicy, wystawkę robótek, wykonanych przez uczenice zakładu, malowidła i hafty Szczególne zainteresowanie, obudziły froeblowskie robótki, przez najmniejszych milusińskich wykonane „wyszywanki" i „wyplatanki".

Zakończenie roku szkolnego w wyższym zakładzie naukowym pani Antoniny Gawrońskiej we Lwowie odbyło się wczoraj po południu. Na uroczystość przybyło grono nauczycielskie, oraz bardzo liczny zastęp matek uczenic. Rozdawnictwo świadectw poprzedził malutki koncert wokalny, deklamacyjny i muzyczny, wykonany przez panienki. Był więc miluchny chór dziewczątek, dwie deklamacje, bardzo udatny i poprawnym językiem napisany odczyt panny Hołodkiewiczównej o dramacie greckim, oraz wybornie, ze zrozumieniem i właściwą ekspresją wygłoszony przez grono uczenic, ustęp z „Antygony". Popis ten zakończono hymnem narodowym. Następnie kierowniczka zakładu, pani Gawrońska, przedstawiła zgromadzonym działalność instytucji, najdawniejszej we Lwowie, bo istniejącej od lat 49. Jak wiadomo, zakład ten utworzyła Felicja z Wasilewskich Boberska, a po jej skonie prowadziła po śp. Pol, po której przeszedł pod kierownictwo pani Bielskiej i Gawrońskiej. Przełożona upewniła rodziców, że w instytucie żyje zawsze ta sama idea wychowania dziewcząt polskich, jaką wniosła doń p. Boberska, a jeżeli odbywają się zmiany, to dotyczą jedynie systemu nauki, ktory musi stosować się do każdoczesnych wymagań. Stosownie do tej zasady, kierownictwo zakładu, stosując się do potrzeb chwili, zaprowadza z najbliższym rokiem szkolnym „liceum żeńskie", a mianowicie, na razie pierwszą jeno klasę. Przyjmowane będą do niej paniennki, które ukończyły w zakładzie klasę szóstą, względnie, które złożą egzamin wstępny, Liceum to będzie odpowiadało wymogom przepisów odnośnej ustawy szkolnej.

Po rozdaniu świadectw jedna z uczennic wygłosiła serdeczne podziękowanie pani Gawrońskiej, na czem zakończyła się podniosła uroczystość.

Deputacja sług prowizorycznych dyrekcji skarbu, była w środę u prezydenta krajowej dyrekcji skarbu, p. Korytowskiego, z prośbą o polepszenie ich bytu. Skarzyli się na teraźniejszą drożyznę. P. Korytowski przyrzekł deputacji, iż, co będzie w jego mocy, to uczyni.

Egzamin dojrzałości w giminazjum w Samborze odbył się pod przewodnictwem kraj. inspektora szkół p. Emanuela Dworskiego, w czasie od 13 do 21 b. m.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Angielski Antoni, Chromcewicz Stefan, Dische Majer, Filipek Franciszek, Gotthelf Schmiel, Hawrot Stanisław, Hamerski Paweł, Hebanowski Mieczysław, Horodyner Gamliel, Isajczyk Roman, Koszycki Julian, Lubiszczak Józef (ekst.), Małecki Stefan, Minkowicz Teofil, Nanke Czesław. Perucki Piotr, Podoliński Bohdan, Romanyszyn Teodor, Rutkowski Aleksander (z odzn.), Sandauer Józef, Sozański Jan, Speidel Wilhelm, Strzemecki Stanisław (z odzn), Świderski Mieczysław, Tatomir Julian, Tereszkiewicz Władysław, Tomaszewski Adam (z odzn.), Zaleski Julian

5 uczniom publicznym i 1 eksterniście pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, 1 uczeń publiczny został reprobowany na rok, a 1 eksternista odstąpił w toku egzaminu.

Egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. w Krośnie, odbył się, pod przewodnictwem dyrektora, p. Parasiewicza, z następującym wynikiem: Z uczniów zwyczajnych zdali egzamin: Burghard Jan, Demczuk Br., Federkiewicz Jan, Kmetko Michał, Kowalski Alojzy Kuźmicz Paweł, Lewkonowicz Fr. (z odznaczeniem). Lorenc Andrzej, Niezgoda Paweł, Nowak Piotr, Radwański Antoni (z odznaczeniem), Robak Józef (z odznaczeniem) Sajdak Paweł, Słodyk Andrzej, Stanek Wł, Szurmiak Bolesław (z odznaczeniem), Szurmiak Karol, Zbozien Fr. Pozwolono poprawić egzamin z 1 przedmiotu po 3 miesiącach, 3 uczniom, reprobowano na 1 rok 1 ucznia.

Z eksternistów i eksternistek zdały: Fastnachtówna Karolina, Sękowska, Pieniążek Marja i Wojnowska Katarzyna; do egzaminu poprawczego z 1 przedmiotu, przezoaczono 5, reprobowano na 1 rok 8, odstąpiło od egzaminu 7.

Konie galicyjskie, cieszące się od dawna, zwłaszcza od czasu słynnego wyścigu dystansowego (Wiedeń-Berlin) w r. 1892, sławą pierwszorzędnych, utrwaliły tę opinię na ukończonym co dopiero międzynarodowym turnieju hippicznym w Turynie, który odbywał się od 7 do 14 czerwca r. b. W konkursie o „wyższą szkołę jazdy" zdobyli pierwsze cztery nagrody czterej oficerowie kawalerji austrjackiej, wszyscy zaś czterej dosiadali koni galicyjskich Rotmistrz Franz z 3 pułku dragonów jeździł na „Stefanku" po „Gyarlo" od „Stefanki" ze stada hr. Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie; rotmistrz 12 pułku huzarów bar. Artur Porgracz dosiadał „Ortolona" po „Kropidle" od „Odsieczy" ze stada chorzelowskiego hr. Jana Tarnowskiego; dalej porucznik z 3 pułku ułanów baron Herzogenburg jeździł na „Władzionowskiej" po „Morsico" od „Ledy II" ze stada p Hulimki w Mycowie; w końcu porucznik Friedrich z 12 pułku dragonów na koniu, kupionym w stadzie p. Słoneckiego w Jurowcach. Zaznaczyć należy że do popisu, prócz jazdy szkolnej, należały „wzorowe" skoki: przez barjery 0.90 metrów wysokości i przez rów 2·20 m. szerokości. W turnieju hippicznym zdobyli pierwsze nagrody oficerowie austrjaccy, drugie angielscy, trzecie francuscy, czwarte włoscy, oficerowie zaś rosyjscy, a przedewskiem niemieccy i pruscy (na ciężkich i nieszlachetnych i limfatycznych koniach) zajęli ostatnie w turnieju miejsce. Ten świetny dla kawalerji austrackiej rezultat międzynarodowego konkursu przypisać należy naturalnie także znakomitemu materjałowi remontowemu, którego podkładem jest koń orjentalny, a jakiego dostarcza Galicja armji od lat wielu. Niejednokrotnie zaś zwrócono już uwagę, że hodowla koni utrzymuje się w Galicji wcale nie dzięki rządowi, przeciwnie, że wysiłki, umiejętność i zamiłowanie hodowców wprost walczyć muszą z organami ministerstwa rolnictwa, które do Galicji wysyła najgorsze może reprodukty, ja ma do rozporządzenia.

Kolej Janów-Jaworów. Wydział krajowy postanowił w myśl uchwały sejmu z dnia 4 lipca 1901, objąć nowo wydać się mające akcje zakładowe towarzystwa akcyjnego budowy kolei Janów-Jaworów, w wartości nominalnej 300 tysięcy koron i wypłacić je w pełnej ich wartości.

Co do budowy i eksploatacji, zawarł wydział krajowy z bankiem hipotecznym umowę, przyczem zastrzegł, że budowa powierzoną będzie przedsiębiorstwu krajowemu, również materjały budowy, urządzenia, tabory i t. p, mają pochodzić z krajowych fabryk i warstatów. Do administracji i kierownictwa budowy ma towarzystwo używać wyłącznie tylko sił krajowych.

Lód sztuczny wyrabiany w rzeźni miejskiej dotychczas na własne tylko potrzeby, sprzedawany będzie w roku bieżącym i publiczności po cenie 30 halerzy za 25 kilogramowy słup sztucznego lodu kryształowego. Można będzie jednak nabywać lód i w kawałkach mniejszych, na wagę. Drobną sprzedaż oddano mleczarni Przeworskiej; której sprawiło miasto odpowiedne lodownie pokojowe i wózki do rozwożenia lodu. Większe ilości, zamawiać można w samej rzeźni.

Dzieciobójstwo. W dole kloacznym realności pod l. 67, przy ul. Gródeckiej, znalazła wczoraj wieczorem tamtejsza stróżowa, nowonarodzone nieżywe dziecko. Jak wykazało śledztwo, wrzuciła je tam służąca, Olena Kraj, którą też aresztowano. Zwłoki noworodka odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Spłoszony koń. Na ul. Mickiewicza spłoszył się koń u wózka p. Lindscheida, wywrócił go. porwał uprząż i z wlokącym się za nim orczykiem popędził w stronę miasta. Zatrzymano konia na ul. Jagiellońskiej, gdzie wyłamał bramę w kamienicy pod l. 24.

Śmierć adwokata dra Dobiji, która nastąpiła nagle we wtorek przed południem, wywołuje w Krakowie powszechną sensację, ze względu na okoliczności jej towarzyszące. Krążą mianowicie pogłoski, że na ciele dra Dobiji skonstatowano połamanie trzech żeber. Ponieważ zmarły był przed śmiercią w oddziale dla obłąkanych szpitala Łazarza, zachodzi podejrzenie, że złamanie żeber nastąpiło skutkiem pobicia. O ile pogłoski te są prawdziwe, stwierdzi sekcja zwłok.

Samobójstwa żołnierzy. Z Przemyśla donoszą: W poniedziałek dnia 23 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu, kapral 10 pułku piechoty, w koszarach przy ulicy Dobromilskiej.

We środę dnia 25 b. m. powiesił się w zamiarze samobójczym, żołnierz 1 kompanji, 1 bataljonu, 18 pułku obrony krajowej, w koszarach przy ulicy Cichej. Desperata odcięto na czas i przyprowadzono do życia.

Zamordowanie rekruta. *Naprzód* donosi: Przed kilkoma dniami dostawiono do przemyskiego więzienia wojskowego plutonowego od stadniny rządowej z Drohowyża pod Stryjem, niejakiego Bazesa, pod zarzutem morderstwa, popełnionego na rekrucie z zemsty.

Smutny pogrzeb. W Przemyślu zmarł dnia 23 b. m. majster bednarski, Nawratil. Po śmierci rozeszła się pogłoska, że synowie Jan i Józef pobili ojca i to miało spowodować śmierć. Policja doniosła o wypadku prokuratorji, a ta zarządziła obdukcję zwłok, a jednocześnie aresztowała Jana Nawratila, starszego syna zmarłego. Pogrzeb odbył się w nieobecności synów, nad którymi rozciągnęła władza dozór.

Iwonicka lista gości kąpielowych, wynosi za czas od 20 maja do 20 czerwca b. r., 300 rodzin z 647 osobami.

Lista gości kąpielowych w Truskawcu, w czasie od 15 maja do 15 czerwca b. r., wynosi 196 drużyn z 359 osobami.

Bankructwo. Saul Lindner, dzierżawca browaru w Pasiecznej, zawiesił wypłaty. Pasywa wynoszą 200.000 koron.

Zaburzenia robotnicze. Z Tarnopola donoszą: W Petrykowie, własności ordynata Czarkowskiego Golejewskiego istnieją parowe cegielnie, które dzierżawi Hersz Margulies. Owóż tymi dniami dzierżawca tłumacząc się brakiem zajęcia, oddalił dwie trzecie części robotników, co wywołało ogromne wzburzenie. Oddaleni próbowali siłą odpędzić tych, co pozostali przy pracy, ale żandarmerja wzięła w obronę dzierżawcę (patrz dzisiejsze telegremy *Przyp. Red*).

Tyfus panuje epidemicznie od czterech tygodni w Chreniowie, w pow. kamioneckim

Zakaz wiecu. Z Poznania donoszą, że tamtejsze władze policyjne zakazały odbycia wiecu polskiego, który posłowie polscy zwołali na niedzielę d. 29 b. m. w celu zaprotestowania przeciw nowemu projektowi antipolskiemu.

Wielkie oszustwo. Z Charkowa donoszą, iż odkryto tam wielkie oszustwo, popełnione na szkodę banków hipotecznych. Banki te z powodu niezapłacenia rat i odsetek wystawiły kilka dóbr ziemskich na licytację. Przy licytacji okazało się, że dobra, na sprzedaż wystawione, wcale nie istnieją, lecz, że za pomocą sfingowanych wyciągów hipotecznych i fałszywych szacunków zdołano banki w błąd wprowadzić.

Nowa amerykańska łódź torpedowa. Walka między pancerzem okrętowym a pociskiem a szczególnie między pancernym okrętem a torpedą, nie ustaje. Niedawno zaprowadzono w marynarce francuskiej łodzie podwodne, obecnie przychodzi wieść z Ameryki, że inżynier torpedowy Moziarty zbudował tam nową łódź torpedową, naturalnie także podwodną, o konstrukcji różniącej się zasadniczo od wszystkich dotychczasowych na tem polu wynalazków. Łódź Moziartego jest zaledwie 10 stóp długa, 3 głęboka i 5 szeroka. Wewnątrz niej znajduje się tylko miejsce na niezbędne aparaty i jednego tylko człowieka który w łodzi tej leżeć musi na poduszkach wypełnionych skomprymowanem powietrzem. Rękami i nogami wsprawia on w ruch maszynę która porusza w dowolnym kierunku statek pod wodą i w właściwej chwili wyrzuca torpedę. Cała łódka, nie jest większą od dużej ryby, porusza się też łatwo i cicho na wzór krwiożerczego rekina koło statku, który atakować zamierza.

Protest studentów szwajcarskich. W Bernie panuje w studenckich kołach wielkie wzburzenie na rektora uniwersytetu, profesora Vettera. Rektor podczas uroczystości otwarcia niemieckiego muzeum w Norymberdze, wypowiedział mowę, w której nazwał Szwajcarję „duchową prowincją Niemiec". Studenci urządzili mu „kocią muzykę". Policja z bezwzględnością natarła na studentów i kilku dość ciężko porąbała. Wskutek tego zebrał się meeting, który uchwalił protest przeciwko postąpieniu policji i przeciw mowie rektora. Sprawa będzie przedmiotem interpelacji w radzie związkowej, gdzie interpelant powoła się na rozpowszechnione w Niemczech pangermańskie tendencje.

Humor przed samobójstwem. W Genewie zastrzelił się w tych dniach bogaty Amerykanin, zostawiwszy list następujący: „Po zużyciu dnia dzisiejszego dziesiątej chustki, nie wątpię, że mam wodę w głowie, skąd bowiem mogłoby się wziąć tyle wody? A ponieważ nie myślę z głowy mojej robić basenu dla złotych rybek, i wogóle nie chce mi się żyć z głową napełnioną wodą, przeto odbieram sobie życie. Postanowiłam jednak strzelić sobie w serce, bo, gdybym w głowie dziurę sobie zrobił, to pomyślanoby, że na pierwszem piątrze, gdzie mieszkam, pękła rura wodociągowa".

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 26 czerwca 1902, godzina 7 rano notują: Haparanda +12·9, Uleaborg +12·3, Petersburg +7·4, Stockholm +15·7, Wilno +9·6, Warszawa +12·1, Moskwa +16·7, Kijów +16·9, Stornoway +12·2, Scilly +13·9, Borkum +15·0, Keitum +10·1, Hamburg +16·2, Memel +15·8, Berlin +14·2, Isle de Aix +20·0, Paryż +17·8, Monachium +12·8, Bregencja +13·6, Praga +12·9, Wiedeń +10·6, Budapeszt +12·4, Hermanstadt +13·6, Lesina +21·1, Tryjest +23·7, Florencja +17·2, Rzym +19·4, Neapol +18·8, Palermo +20·6. Ciśnienie na północy podniosło się nieco, a spadło na zachodzie i południu. Na zachodzie ustała słota, na wschodzie przeważnie ciągle jeszcze deszcze i burze. Temperatura wszędzie przeważnie nieco spadła. Prognoza: w najbliższym czasie ciągle jeszcze pogoda zmienna z miejscowymi opadami, średnio chłodno, powolne polepszanie się.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Petycja do sejmu*). Obywatele miasta Nowego Sącza i przyległej gminy Załubincze „Piekło", wysłali do sejmu petycję, na ręce posła sejmowego z większych posiadłości obwodu nowosądeckiego, dra Marsa we Lwowie, błagając o jak najspieszniejsze wcielenie gminy Załubincze do przyległego miasta Nowego Sącza. Petycję podpisało kilkuset obywateli.

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny, przy ulicy Akademickiej l. 10, **otwarty został do użytku publicznego z dniem 2 czerwca.**

* **Bardzo biednego,** a godnego wsparcia, byłego powstańca polecamy naszym czytelnikom. Jest nim p. Józef Rola Zbijewski, b. właściciel dóbr w gubernji kaliskiej, który brał czynny udział w roku 1863 w oddziale generała Taczanowskiego, za co następnie majątek mu skonfiskowano. Gdy przybył do Lwowa, ciężką pracą zarabiał na kawałek chleba — obecnie jednak od lat kilku siły się jego wyczerpały, — zdrowie podupadło i nie sposób mu — liczy bowiem 80 lat — zapracować na życie, a tem mniej podreperować swe zdrowie. Wedle orzeczenia dra med. Weigla, powinienby pojechać do Truskawca, a co najmniej ze dwa miesiące przebyć na świeżem powietrzu. Znajdzie się niewątpliwie jakaś litościwa ozoba, która p. Zbijewskiemu dopomoże do poratowania zdrowia bądź to przez zabranie go do siebie na lato, bądź to złożeniem datków na rzecz jego wyjazdu, jak to czynili pp.: hr. Borkowska, dr. Tymowski z Nicei, Albert Szkowron i inni. Datki dla p. Zbijewskiego chętnie przyjmuje nasza administracja.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek III koncert I. J. Paderewskiego.

Jutro w sobotę „Dramat Kaliny", trzy akty prozą Z Kaweckiego.

W niedzielę „Weronika", operetka w 3 aktach, libretto Vanloo i Duval'a, muzyka A. Messager'a.

Wylewy.

Powiat wadowicki nie zapomniał jeszcze następstw wielkiej powodzi z roku 1900 i gradobicia z roku zeszłego, gdy nowa klęska, groźniejsza w następstwach, niż wylewy z roku 1899 i 1900, dotknęła powiat w dniach 19, 20 i 21 b. m. Wsi nad Wisłą, jak Przeciszów, Smolice, Podolsze, Miejsce, Spytkowice, Lipowa, Łączany, Ryczów, Chrząstowice, Brzeźnica, Brzezinka, Jaśkowce, Wielkie drogi, Pozowice, zupełnie zalane; domy po okna w wodzie; piece rozwalone; setki ludzi i bydło bez żywności. Wszędzie, gdzie rzucisz okiem, woda i woda na milowych obszarach; łódki spieszą na ratunek; słychać tylko ryk bydła i krzyk ludzi. Również straszną klęskę spowodował wylew rzeki Skawy i wszystkich dopływów. Częściowa regulacja Skawy pod Wadowicami — wywołując na przestrzeni kilku kilometrów bieg przyspieszony, a mniej szybszy odpływ w miejscu nieuregulowanem — spowodowała tem większe szkody w gminach: Woźniki, Witanowice, Radocza, Trzebieńczyce, Tomice, Laskowa, Grodzisko, Graboszyce, Rudze aż po Zator, od Wadowic zaś w górę ku Suchej zalała nie tylko całe żyźniejsze równiny, ale w rwącym biegu, zabrała dziesiątki morgów ziemi i zamieniła je w kamieńce. Słowem, groza położenia tak przerażająca, że ludność i władze miejscowe są niemal bezradne. Rozpacz rolników nie da się opisać, gdyż wszystkie tegoroczne plone są bez wyjątku zniszczone. Głód czeka ludzi i zwierzęta.

SEJM.

6 posiedzenie I. sesji VIII. perjodu S g.

Lwów 27 czerwca.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się dopiero o godzinie 10·45 skutkiem różnych konferencyj „ugodowych". Szkoda na nie czasu!

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił marszałek izbę, że wpłynęło nowe — podobno 11 z rzędu — żądanie sądu cieszyńskiego o wydanie p. Stojałowskiego. Zdaje się, że powtarzać się to będzie na każdem następnem posiedzeniu. Poseł ziemi wadowickiej mógłby sobie suknię podbić pozwami jak ongi Łaszcz lub Kmicic przed nawróceniem.

Sekretarz sejmowy p. ks. Mazikiewicz znów popisywał się płynnem odczytywaniem swych własnych interpelacji i „wnoseń".

Z porządku dziennego przedłożył p. Wereszczyński dwa sprawozdania wydziału krajowego o fundacji hr. Skarbka, i w przedmiocie podwyższenia płac nauczycieli szkół ludowych.

Melioracje.

P. Paszkowski uzasadniał swój wniosek o pomnożenie sił krajowego biura melioracyjnego, tak, aby wydział krajowy mógł udzielać wydatniejszej technicznej pomocy poszczególnym właścicielom gruntów w miarę przyzwolonych funduszów i sił dyspozycyjnych ekspozytur biura meljoracyjnego. Domaga się także wezwania rządu, o zmianę ustawy z r. 1896 w tym kierunku, aby egzekucja dla ściągnięcia renty meljoracyjnej nie była ograniczona, jak to dziś ma miejsce, tylko do ciała hipotecznego, na którem ta renta jest zabezpieczoną, lecz była dopuszczalną wogóle do majątku dłużnika, który pożyczkę meljoracyjną zaciągnął. Dzisiejsze bowiem stanowisko ustawy utrudnia korzystanie z kredytu meljoracyjnego.

Wniosek p. Paszkowskiego odesłano do komisji gospod. krajowego.

Zniesienie myt.

P. Szajer domagał się wezwania wydziału krajowego, by w porozumieniu z namiest. wezwał wydz. powiatowe, by jeszcze w tym roku zniosły myta powiatowe. Pokrycie ubytku — pozostawia p. Szajer wydziałowi krajowemu. Z ubolewaniem podniósł, że dzierżawcami są żydzi: „icek albo Berek w zimowej nocy wylęga się pod pierzyną i grucha z Ryfką — a ty chłopie stój na mrozie". (Wesołość). Wniosek odesłano do komisji drogowej.

Wybory.

Wybrani zostali:

Do Komisji dla ustawy o biurach pracy: Bobrzyński, Czartoryski, Dąmbski, Huryk, Jabłoński, Jabl, Krzysztofowicz, Małachowski, Milewski, Rozwadowski. Rutowski, Stadnicki, Stojałowski, Tarnowski Zdzisław, Trzecieski.

Do komisji gminnej: Brunicki.

Do komisji bankowej: Gorayski.

Do komisji reform agrarnych; Paszkowski.

Do komisji przemysłowej: Fedorowicz.

Do komisji gospodarstwa krajowego: Sękowski.

Prowizorjum budżetowe.

P. Stanisław Badeni przedłożył imieniem komisji budżetowej, krótkie, ale jędrne sprawozdanie o prowizorjum budżetowem na miesiąc lipiec 1902. Ważniejsze ustępy tego sprawozdania podaliśmy onegdaj w dzienniku, kończy się zaś ono wnioskami:

1. ażeby sejm uznał poczynione przez wydział krajowy wydatki w miesiącach maju i czerwcu;

2. by upoważnił wydział krajowy do czynienia wydatków w lipcu na podstawie budżetu z r. 1901;

3. by upoważnił do pobierania na rzecz funduszu krajowego dodatków do państwowych podatków bezpośrednich w dotychczasowej wysokości — na miesiąc lipiec i wreszcie

4. sejm wzywa c. k. rząd, by wyjednał zwoływanie sejmu w takiej porze i na tak długo, by sejm mógł przysługujące mu z mocy konstytucji prawa i obowiązki w należyty sposób spełniać, a przedewszystkiem budżet przed rozpoczęciem roku budżetowego uchwalić".

Dyskusja ogólna.

P. Stapiński oświadcza, że przemawia w sejmie dlatego, że go nie wybrano do komisji budżetowej (!) Zapowiada, że pragnie być tak krzykliwym (!) jak go krakowski *Czas* przedstawia. Zresztą jego wyborcy nie ufają nawet nawet najlepszym ustawom przez ten sejm uchwalonym (?!) Polemizuje z niewypowiedzianą jeszcze mową (!!) kolegi sejmowego i redakcyjne p. Stojałowskiego.

Broni programu ludowców, który zdaniem jego jest „dogmatem" wydanym przez nieomylny synod... do którego należy i p. mowca.

Atakuje rząd, za jego stanowisko wobec sejmu i piętnuje lekceważenie naszego krajowego parlamentu przez Wiedeń. Nic dziwnego, że nie liczą się z 3 czy 4 ludowcami w Wiedniu, skoro nie liczą się i z tak poważnym sejmem. Sądzi, że ekonomiczne zapowiedzi rządu są raczej fantazją, niż rzeczywistością. (P. Abrahamowicz przeczy temu). Ataknje politykę ościennego państwa, które gwałci uczucia nietylko polityczne, ale ludzkie. Oświadcza dalej, że p. Körbera i Goluchowskiego zostawia ekscelencji Jaworskiemu — sobie zastrzega rząd krajowy, który też ostro potępia. Jako argument służy mu kilka drobnych zarządzeń starostwa w Krośnie i Białej. Krytykuje powolny tok załatwianie spraw przed władze rządowe; sił nie brak, tylko we władzach politycznych urzędnicy nic nie robią (?!!). Osobiście zwraca się przeciw namiestnikowi hr. Pinińskiemu — w sposób temu mowcy właściwy! Zwraca się przeciw staroście krośnieńskiemu, zarzucając mu, że nic nie robi — a za jego przykładem idą niżsi urzędnicy. Podnosi, iż w szkole w Korczynie znajduje się młody nauczyciel, który tak katuje dzieci, że jedno z nich, dostawszy pomięszenia zmysłów, umarło. Mimo skarg w namiestnictwie i w radziej szkolnej krajowej nauczyciel ten dalej uczy i dzieci katuje. Dalej występuje mowca przeciw staroście jasielskiemu i hr. Michałowskiemu.

Nie omija też starosty nowo-sądeckiego p. Jarosza, na którego skargi nie odniosły skutku — i robi wrażenie na całej izbie, jakoby chciał „objechać" tak wszystkich starostów w zachodniej Galicji. Są to „rachunki wyborcze". Atakuje dalej starostę ropczyckiego, wielickiego, dąbrowskiego, (rachunki wyborcze p. Bojki!) P. Stapiński trzyma się zdania, że namiestnictwo powinno tylko to robić, czego żąda p. Stapiński — inaczej robi źle! Dla skompletowania zjada starostę — panie dobrodziejaszku — jarosławskiego, kąsa lwowskiego, uderza na rząd za rozruchy lwowskie, zawadza o komisarza Kaliniewicza z Mościsk...

Zaznacza, że wszyscy jesteśmy pod znakiem nędzy ekonomicznej — a więc rozpaczy: rząd dla kraju nic a nic nie robi — ma on tylko argumenty w szabli i bagnecie. Zakończył swą mowę okrzykiem: „Biada wam i nam!"

P. Kraiński przemawiał tak, że tylko niektóre słowa się słyszało. Mówił o konieczności programu finansowego na szereg następnych

lat, o potrzebie poprawy smutnego stanu ekonomicznego. Czynu i energji potrzebujemy dziś zwłaszcza, gdy się na nas walą polityczne klęski. Stawia więc wniosek o polecenie wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył program gospodarki finansowej na najbliższe ośm lat. (Oklaski.)

W tej chwili zabiera głos p. namiestnik celem odpowiedzenia na zarzuty p. Stapińskiego. Na zarzuty skierowane przeciwko sobie nie będzie reagował, ale musi stanowczo odeprzeć te, co p. Stapiński zarzucił urzędnikom w „legendach" o starostach. W legendach tych — może to śmiało skonstatować jest wiele fantazji. Na podstawie faktów znanych stwierdza nieprawdziwość zarzutów p. Stapińskiego, (które zresztą pobijają się same sobą — i własną logiką). (Znaki zgody.)

Zaznacza, że urzędnicy pracują usilnie i gorąco — „posła Stapińskiego za generalnego inspektora starostw wzywać z pewnością nie będą". (Oklaski).

Referent p. Badeni odpiera zarzuty p. Stapińskiego: nie ustawy są winne, ale te bezwzględne obietnice, które „szanowne opozycje" robią ludowi...

Godzina 1 m. 30 posiedzenie trwa dalej.

Kronika sejmowa.

Interpelacje zgłosili: pp. Krempa w sprawie niewłaściwości językowych w niektórych urzędach w Galicji. — P. Korol w sprawie wyborów do rady gminnej w Łuczku dolnym.

Wnioski zgłosili pp. Rozwadowski w sprawie powiększenia liczby geometr. ewidencyjnych w kraju. — P. Stojałowski 1. o opodatkowanie wszelkich widowisk publicznych i prywatnych oraz bankietów połączonych z muzyką, na cele oświaty ludowej, 2. w sprawie udzielenia spółce pożyczkowo-przemysłowej „Ochrony i pomocy narodowej" w Białej, bezprocentowej pożyczki w kwocie 25.000 kr. na budowę domu polskiego w Białej i bezprocentowej subwencji w kwocie 5000 kor. na urządzenia ochronki polskiej, w domu przez spółkę już wybudowanym. — P. Gnoiński w sprawie zmiany ustawy państwowej o opodatkowaniu spirytusu. — P. Cieleckiego o zwołanie ankiety dla zbadania położenia mniejszej własności w kraju i obmyślenia środków pomocy. — P. Mazikiewicz w sprawie uwolnień od dodatków krajowych nowo zbudowanych domów na wsi i po miasteczkach i 2. o wydanie okólnika, pouczającego gminy o podatku domowym.

Profesorowie akademji weterynar. z p. rektorem d-rem Szpilmanem na czele przybyli dziś do sejmu, ażeby domagać się utworzenia dalszych stypendjów dla uczącej się młodzieży. Deputacja prosiła o poparcie referenta budżet. hr. St. Badeniego, petycję zaś wniesie p. Stadnicki.

Petycję rady pow. śniatyńskiej o pozwolenie zaciągnięcia pożyczki nowej w kwocie 81.000 kor. na wniosek p. Męcińskiego, odesłano do wydz. kraj. z poleceniem zbadania i zdania sprawy jeszcze na tej sesji.

Posiedzenie poselskiego sejmowego Koła polskiego, celem przeprowadzenia dyskusji politycznej — odbędzie się w najbliższą niedzielę o godz. 4.

Na dzisiejszem posiedzeniu był obecny prezes uniwersytetu ludowego w Skandynawji dr. Nystrom.

Trzeba szybciej pracować — pp. posłowie! Marszałek zawiadomił izbę, że na przyszłość stenogramy będą przepisywane w dwóch egzemplarzach, z których jeden przeznaczony jest dla odnośnego posła. Ten jednak musi swe uwagi i poprawki poczynić w ciągu 12 godzin — inaczej nie będą one uwzględnione.

Choroba króla Edwarda VII.

(*Telegr. Dzien. Pol.*).

Konstantynopol 27 czerwca. Sultan wystosował do królowej angielskiej depeszę, w której wyraża radość z udania się operacji i przesyła szczere życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

Londyn 27 czerwca. Według wydanego wczoraj o 11 w nocy biuletynu, król przepędził wczorajszy dzień dosyć dobrze, siły utrzymują się, rosnący apetyt można tylko z wielką przezornością zaspokajać. W ranie dał się uczuć znowu ból.

Londyn 27 czerwca. Jak nieurzędownie donoszą o stanie zdrowia króla, bole, które król uczuł w ranie, wywołały u niego pewne zaniepokojenie, potem atoli nastąpiło polepszenie. Ostatnią noc spędził król dosyć dobrze.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rozruchy robotnicze.

Tarnopol 27 czerwca. W siołach Petrykowie, Zagrobeli, Białe, Dołżance i Janowcach wybuchły groźne rozruchu robotników rolnych. Gromady chłopów przeciągają po siołach, domagając się podwyższenia płacy za robotę i dopuszczenie ich do robót miejskich w Tarnopolu.

Fundacja im. Rzewuskiego.

Kraków 27 czerwca. *Głos Narodu* donosi, że gmina miasta Krakowa przegrała w trzeciej instancji proces z arcybractwem Miłosierdzia w sprawie fundacji im. śp. Walerego Rzewuskiego.

Wylewy.

Kraków 27 czerwca. Woda na Wiśle opada. Dziś o 12 w południe stan wody wynosił 2 metry 20 cm. ponad zerem.

Kurs wakacyjny dla kobiet.

Kraków 27 czerwca. Kurs wakacyjny dla kobiet na uniw. Jagiellońskim będzie dziś o 5 po połud. otwarty wykładem prof. Rozwadowskiego. Kurs potrwa 12 lipca. Zapisało się przeszło 50 kobiet.

Sprawa ugody austro-węgierskiej.

Linc 27 czerwca. Izba handlowa przyjęła jednogłośnie nagły wniosek, oświadczający, że gdyby przy ugodzie z Węgrami interesa przemysłu młynarskiego nie mogły być należycie uwzględnione, należy się oświadczyć za rozdziałem handlowo-politycznym. Wyrażono drowi Körberowi uznanie i wdzięczność za jego dotychczasowe stanowisko w sprawie ugody.

Zamach Lucchenlego.

Genewa 27 czerwca. Morderca cesarzowej Elżbiety, anarchista Luccheni, napadł w więzieniu na dozorcę i usiłował go zadusić. Dozorcę lekko zranionego, zdołano wydobyć ze szponów zbrodniarza, któremu nałożono kajdany.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 27 czerwca. Senat obradował w dalszym ciągu nad zaprowadzeniem 2 letniej służby wojskowej. Sen. Metier oświadczył się przeciw przedłożdniu, gdyż sądzi, że obecna polityka ekspanzywna mocarstwa domaga się, aby względy społeczne ustąpiły przed wojskowymi. Sen. Freycinet przemawiał za przedłożeniem i sądzi, że obowiązek służby wojskowej powinien być dla wszystkich Francuzów równy. To jest najświętszym obowiązkiem każdego Francuza. Na tem obrady przerwano.

Izba deput. obradowała wczoraj nad kredytem dodatkowym. Minister skarbu Rouvier podniół, iż położenie finansowe Francji zasługuje na baczną uwagę i apelował do izby, aby się ograniczała do najniezbędniejszych wydatków. Jeśli się chce robić eksperymenta na polu finansowem, to przedewszystkiem trzeba zabezpieczyć Francję na zewnątrz i mieć do dyspozycji silną armję. (Oklaski na prawicy i w centrum; przerywania na skrajnej lewicy). Dep. Jaures woła: Jeśli chcemy być silnymi, musimy być narodem postępowym. Wzrost wydatków na wojsko wynika z fanatyzmu i z bojaźni.

Izba przyjęła przedłożenie znaczną większością.

Zaburzenia na Korei.

Londyn 27 czerwca. *Times* donosi z Tokio, że japoński doradzca u dwuru koreańskiego, przedłożył rządowi koreańskiemu memorjał ze stanowczem żądaniem reformy finansowej i zmiany waluty. W dwóch miejscowościach na Korei przyszło do zaburzeń z powodu wymuszania przez poborców podatku. Podczas tych zaburzeń 3 japońskich osadników i 6 japońskich rybaków poniosło śmierć.

Sprawa Trypolisu.

Stambuł 27 czerwca. Porta wystosowała do wszystkich swych zagranicznych ambasadorów notę w rodzaju okólnika, w której stwierdza ważność swych praw własności do Trypolisu i żąda od ambasadorów sprawozdań o stanowisku mocarstw wobec tej sprawy.

Strejki.

Tryjest 27 czerwca. Robotnicy tryjesteńskiego Tow. akcyjnego dla wyrobów metalowych, obniżyli swe żądania, które początkowo wynosiły 40 procent podwyższenia płacy na 30 procent i oświadczyli się przeciw strejkowi.

Stolarze warsztatów „Lloyda" cofnęli swoje, postawione przed trzema tygodniami warunki i domagają się tylko uregulowania stosunków służbowych.

Podjęte przez podestę i prezesa Tow. tramwajowego rokowania w sprawie strejku służby tramwajowej, spełzły na niczem, gdyż Tow. tramwajowe żąda, aby robotnicy powrócili bezwarunkowo do pracy, zanim dyrekcja rozpocznie z nimi rokowania. Wczoraj ustał w mieście zupełnie ruch tramwajowy.

Trucicielka.

Nowy Jork 27 czerwca. Dozorczyni chorych w Bostonie, Jane Toppan, przesłuchana przez sędziego śledczego, przyznała się, iż otruła 31 pacjentów powierzonych jej pieczy, a nadto kilkakrotnie usiłowała wzniecić pożar w szpitalu. Przez kilka lat nie wykryta, truła swych pacjentów. Co było motywem tej strasznej zbrodni nie wiadomo. Skazano ją na dożywotnie pomieszczenie w szpitalu dla obłąkanych.

Tow. panamskie.

Waszyngton 27 czerwca. Obie izby kongresu przyjęły projekt ustawy w przedmiocie ewentualnego nabycia praw posiadania od Towarzystwa panamskiego. W projekcie tym zawarte jest postanowienie, że jeżeli sędziowie rządowi zadecydują, że od Towarzystwa panamskiego można uzyskać część praw, co do których nie ma żadnych wątpliwości, wówczas prezydent ma te prawa zakupić za 40 miljonów dolarów. Jeżeliby atoli nie można zyskać bezpiecznej części tych praw, wówczas ma prezydent zarządzić budowę kanału nikaragwajskiego, na który to cel wydane będą 2 procentowe „bony na złoto" na kwotę 130 miljonów dolarów.

Dżuma.

Genua 27 czerwca. Okręt brazylijski, na którym stwierdzono kilka wypadków dżumy, wysłano wraz z pasażerami do wybrzeży Sardynji na kwarantannę.

Bruck nad Litawą 27 czerwca. Cesarz przybył tu dziś na przegląd wojsk.

Kraków 27 czerwca. Ks. kardynał Puzyna powrócił wczoraj wieczór do Krakowa.

Wiedeń 27 czerwca. Cesarz udaje się dnia 2 lipca na dwu miesięczny pobyt do Ischlu.

Rozmaitości.

Przerwana licytacja. W jednym ze znanych lombardów paryskich rozegrała się niedawno niezwykła scena. Licytowano jeden z najpiękniejszych brylantów. „25,000 franków" krzyczał urzędnik, błyskając drogocennym kamieniem przed oczyma publiczności. „26 tys." — rozległ się jakiś głos. — „28,000," — „30 tys.", — 35,000", — „40,000" — 40,000 — powtórzył urzędnik — kto da więcej? Panowie, brylant wart znacznie więcej! „42,000" — krzyknął jeszcze ktoś. W tem pojawia się jakiś, w całym Paryżu znany milioner angielski, znawca drogich kamieni.

— Przepraszam — czy mógłbym ten kamień obejrzeć — zapytał.

— Ależ proszę — odpowiada urzędnik.

„42,000 — kto da więcej?" — Milczenie. — „42,000 po raz pierwszy, po raz drugi, po raz..."

— Brylant jest fałszywy — rozlega się nagle spokojny głos anglika.

Nastała przykra cisza. W tem właściciel lombardu, blady z wściekłości, rzuca się ku milionerowi i krzyczy:

— Co pan mówisz — czyś pan oszalał?

— Mówię, że brylant jest fałszywy. Oto czek na milion franków, proszę go zatrzymać, jeżeli nie mam słuszności.

— Ależ brylant jest sprawdzony.

— Pomimo to brylant jest fałszywy.

To mówiąc, anglik rozłupał brylant na okruchy. Tableau!

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 czerwca.

(*fr.*) Popłoch, jaki w pierwszej chwili zapanował na giełdach pod wpływem wiadomości o chorobie króla angielskiego, ustał już dziś, o wiele spokojniej zapatrywały się targi pieniężne na sytuację, wytworzoną tym przypadkiem. Powszechnie przeważało zdanie, że nie pociągnie on za sobą żadnych poważniejszych konsekwencyj politycznych, ani ekonomicznych. Giełda londyńska mimo odwołania koronacji, zamknięta będzie aż do poniedziałku, jak to było przewidziane w programie uroczystości koronacyjnych. Na naszym targu tendencja stanowczo się poprawiła, ruch nastał żywszy, a kursa wielu papierów podniosły się. Przyczyniły się do tego niemało doniesienia z Pesztu, że p. Szell już w najbliższych dniach nawiąże znów rokowania z p. Koerberem w sprawie odnowienia ugody. Widocznie zlękli się Węgrzy energicznego kroku rządu austrjackiego w sprawie wypowiedzenia traktatów handlowych.

— **Wiedeń** 27 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 9 35 do 9 57, na jesień od 7 98 do 7 99 żyto na maj-czerwiec od 7 93 do 7·98, na jesień od 6 82 do 6 83 owies na maj-czerwiec od 7·41 do 7 42, na jesień od 6 09 do 6 10; kukurydza na maj-czerwiec od 5 32 do 5·33, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 32 do 5 33, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·47 do 5 48 rzepak na na sierpień-wrzesień od 11 70 do 11 80, na wrzesień-październik od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 27 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na czerwiec od —·— do —·—, na październik od 7·77 do 7·78; żyto na październik od 6·49 do 6·50; owies na październik od 5·77 do 5·78; kukurydza na lipiec od 5·06 do 5·07, na sierpień od 5·13 do 5·14; rzepak na sierpień od 11 25 do 11·35 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna bez ochoty Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 czerwc. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·35, Renta majowa 101 60. Węg. renta koronowa 97 85, Akcje austr. zakł. kred. 675·—, Akcje węg. zakł. kred. 697·—, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Bankvereinu 454·—, Akcja Länderbanku 419 50, Akcje kolei państw. 703 —, Lombardy 68·50, Akcje kolei Elbethal 448 —, Akcje fabryki broni 336·—, Akcja tytoniowa 294·—, Akcja Alpiny 404 50, Akcja Rima Muranji 512·— Akcje pragskiego Tow. żel. 1575, Losy tureckie 107 75, Ruble 252·75 Usposobienie silne.

Berlin 27 czerwca (Giełda poranna). Akcje kredytowa 212·—, Towarz dyskontowa 184·75. Usposobienie spokojne.

NEKROLOGJA.

†

TADEUSZ BARAŃSKI

właściciel dóbr Siemiginów

zmarł dnia 26-go czerwca. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę 28-go czerwca do grobowca familijnego w Żulinie. 786

†

JAN DRAGAN

opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 26 czerwca po długich a ciężkich cierpieniach, w 30 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 czerwca b. r. o godzinie 3-ciej po południu, z domu żałoby przy ulicy Janowskiej l. 27 A na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążona żona krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów dnia 24 czerwca 1902.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

CELINA z Zabielskich UJEJSKA

urodzona w r. 1831, po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 czerwca 1902 r.

W głębokim żalu pogrążona córka z rodziną zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 28 czerwca b. r. z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 12 na cmentarz Łyczakowski.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

ALBINA z Isadrowiczów HERBERTOWA

wdowa po c. k. sekretarzu powiatowym

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 czerwca po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 33.

Pogrzeb odbędzie się dnia 28 czerwca 1902 r. o godzinie 4-tej po południu w Kulparkowie na cmentarz miejscowy, na który w smutku pozostała rodzina krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 27 czerwca 1902.

„Concordia". A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 czerwca 1902 r.

HOTEL GEORGE. M. Łążyński z Kijowa. S Łążyński z Żalnicza. J. Aslon z Koziny. G. Langard z Miszkolcu. K. Prokoff z Kijowa. J. Binder z Wiednia. J. Holzer z Drmbicy. A. Geldhamer z Sanoka.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(87) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył

Kl. K.

Dał znak dzwonkiem. Ze schodów, na spotkanie małżonków biegł numerowy i również witał:

— *Zapowiedajte, ekscelenc !| Zapowiedajte, madame ! Russki samowar ?* — zapytał.

— Dobrze... Podaj samowar. Z nudów napić się szklankę nie zawadzi, — odrzekł Mikołaj Iwanowicz, spoglądając na zegarek.

Zegarek wskazywał zaledwie jedenastą.

Numerowy otworzył małżonkom pomieszkanie, zapalił lampę i podał kartę wizytową.

— Znowu korespondent! — zawołał Mikołaj Iwanowicz. — Eh, tego już za wiele! Dokuczają gorzej od gorżkiej rzepy.

— A kto winien? — znowu odezwała się zjadliwie żona. — Sam jesteś winien. — Nie udawaj ekscelencji, nie graj roli generała...

Mikołaj Iwanowicz nałożył cwikier na nos, przeczytał napis na kartce i rzekł:

— Nie, to nie korespondent. To prokurator.

— Co? Prokurator? — pytała trwożnie Głafira Semenówna.

— A tak... Prokurator. Stefan Metodjewicz Aniczarow. Prokurator...

Głafira Semenówna spojrzała złośliwie na męża i kiwnęła parokrotnie głową.

— Winszuję, — rzekła. — Doigrałeś się.

— Hę?... Co?... Jakto doigrałem się? — zapytał mąż i nagle przemknął mu przez głowę domysł taki, że aż poczerwieniał.

Na grzbiecie czuł, jak gdyby przebiegały mu mrówki.

— Kiedy był ów prokurator? — zagadnęła numerowego Głafira Semenówna.

Pokazało się, że prokurator przyjechał z Płowdyjowa zamieszkał tutaj w hotelu i pragnie widzieć się z ekscelencją.

— Więc prokurator mieszka w tym samym hotelu? — zawołał strwożony Mikołaj Iwanowicz i dla upewnienia się wskazał palcem na podłogę. Usłyszawszy potwierdzenie, odetchnął lżej i rzekł: — Idź, przynieś samowar i herbatę.

Numerowy wyszedł.

Głafira Semenówna spojrzała na męża załzawionemi oczyma i rzekła:

— Oto, do czego doprowadziłeś, przywłaszczając sobie nienależny tytuł. Generał! Generał! Ekscelencja!

— Czyliż kiedy przywłaszczałem sobie tytuł ekscelencji? Inni mi go przywłaszczyli, — tłumaczył się Mikołaj Iwanowicz.

— A jednak, widzisz? Już dozór prokuratorski zwrócił się ku tobie.

— Wielka sztuka, że jakiś tam prokurator zostawił swą kartę. Bujna twoja fantazja! Sam z początku tak myślałem, ale kiedy numerowy powiedział, że prokurator mieszka tutaj w hotelu, to przypuszczam, że pragnie widzieć się ze mną w jakiejś innej sprawie.

— Ba! Prokurator umyślnie kazał powiedzieć, że tutaj mieszka, aby cię nie wystraszyć... Jaki z ciebie niedomyślny prostak!

— To, to, to... Fantazujesz, Głasza. Strach ma zawsze wielkie oczy.

Tak mówił Mikołaj Iwanowicz, ale czuł, że mu krew uderza do głowy.

Powstał i wzburzony począł chodzić po pokoju.

— Trzeba jutro pozaranku wyjeżdżać stąd, ot co ci powiem! — zadecydowała żona.

— Wiesz? Ja z przyjemnością... W istocie, nie mamy tu już co robić... Obejrzeliśmy wszystko... Głasza, ja sobie myślę, że jeżeliby ten prokurator miał co do mojej osoby, jakie plany prześladowcze, to pocóż byłby zostawiał tu swą kartę? Byłby chyba wprost przyszedł i zapytał: Jakiem prawem? Na jakiej podstawie?

— Nie znasz widocznie sądowych panów. Używają oni najrozmaitszych fortelów, byle jeno zagmatwać sprawę i nie spłoszyć prześladowanego.

— Moja duszko! Wszakże nie miałem zgoła zamiaru, ani kryć się, ani uciekać... — tłumaczył Mikołaj Iwanowicz, usiłując sprawę swą przedstawić żonie w świetle jak najlepszem, chociaż sam już nie ufał własnym słowom. — Z jakiej przyczyny miałbym uciekać?

Głos mu drżał, oczy były błędne.

— A tymczasem teraz właśnie trzeba uciekać, — rzekła Głafira Semenówna.

— Więc jedźmy, jedźmy jutro rano do Konstantynopola. Pociąg, który wczoraj przywiózł nas tutaj, odchodzi w godzinę później do Konstantynopola. Więc jutro o pierwszej godzinie wyruszymy na stację kolejową. Możnaby nawet wcześniej udać się na dworzec...

— A, oczywiście, wcześniej. Tylko bądź łaskaw dzisiaj nikomu nawet słówkiem nie napomknąć, że wyjeżdżamy jutro.

— Pocóż miałbym mówić? To byłoby dobre! Jutro zrana, przed samym odjazdem, wystarczy, gdy to powiemy.

— A tak, tak... Ja tymczasem jeszcze dzisiaj, po herbacie, zabiorę się po cichutku do pakowania rzeczy, — mówiła Głafira Semenówna. — A jutro rano, ażeby uniknąć wizyty prokuratora, wyjedziemy na kolej jak najwcześniej.

— Czyń, jak uważasz. Ty masz więcej umysłowej swobody, — odpowiedział Mikołaj Iwanowicz. — Ale mnie zdaje się, że ty mnie tylko straszysz. Prokurator zostawił sobie bilecik...

— Otóż to! Widziałeś prokuratora, któryby bez powodu zostawiał swój bilet wizytowy? Długobyś czekał!

Numerowy wniósł samowar i przybory do herbaty. Małżonkowie zabrali się do picia, ale brakło apetytu zarówno Mikołajowi Iwanowiczowi, jak i Głafirze Semenównej. Mikołaj Iwanowicz czuł nawet dreszcze.

— Głasza! — odezwał się po chwili milczenia. — Rozbiera mnie jakaś febra. Czy nie byłoby dobrze zażyć chininy?

— Wszeteczny, jak kot, a tchórzliwy, jak zając, — rzekła złośliwie Głafira Semenówna i wstała, aby poszukać w tłumoczku chininy.

XXXII.

Dodawał sobie otuchy Mikołaj Iwanowicz; jednakże bilet prokuratora oddziałał nań przygnębiająco. Wzburzony chodził po pokoju i rezonował sam z sobą:

— Niechaj to djabeł porwie! Jeszcze gotowi zatrzymać i rozpocząć dochodzenia o samowolne przywłaszczenie sobie tytułu. Zatrzymają i co wówczas? Wszak to nie tydzień, nie dwa, ale może i trzy! Wiem ja, jak prowadzą się takie dochodzenia. Co godzina po łyżce stołowej. A później sąd... Zasądzą... Dobrze, gdyby tylko na grzywnę, ale jeśli na dwa, albo trzy dni aresztu?... Ot, i siedź w dziurze, bracie oswobodzicielu! Gdyby to jeszcze gdzieś u nas, w zapadłej prowincji... Ale tu, w stolicy Bułgarji! Chociaż... w tej Sofji tak głucho, jak i u nas na prowincji... Jednak, co my poczniemy, jeżeli zatrzymają nas tutaj na jakie trzy tygodnie? Chyba powiesić się z nudów! A biedna Głasza! Chociaż ona wcale nie biedna. Nie ma jej co żałować. Ona mnie dopiero wtedy będzie żarła, będzie żarła tak, że tylko buty zostawi... A możeby się okupić?... Hm... Temu prokuratorowi, gdyby nas jutro chciał zatrzymać, wsunąć łapówkę... Tak jest! Wsunę, oczywiście wsunę. Tutaj z pewnością także biorą... Jeżeli biorą u nas, to tu tem łacniej... A wsunąć trzeba z góry. Skoro tylko prokurator wejdzie, natychmiast powiem: „Bądź pan łaskaw tak zrobić, że nas niby nie zastałeś w domu, że niby już opuściliśmy Sofję. O co panu się rozchodzi?... Zrób to w imię słowiańskiego braterstwa. Wszak my Rosjanie oswobodzaliśmy was. Czyliż chciałbyś pan gnębić rękę, być może, występną, ale w każdym razie rękę, która was oswobadzała, rękę rosyjską, rękę, co drży dla was uczuciem braterstwa i miłości?" — Tak rozumował sobie w duchu Mikołaj Iwanowicz, powtarzając w myśli powyższe słowa. (*C. d. n.*).

71

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Pola przycisnęła silniej dziewczynkę do piersi.

— Tak, malutka, z mojemi dziećmi, bo i ty do nich należysz. Tak, pojadę, pojedziemy z tobą wszyscy.

Odprawiła dzieci, żądając wesoło parę chwil swobodnych, do wstania z łóżka.

Nie długo się ubierała; zaledwie Regina i Jerzy usiedli do śniadania, kiedy Pola weszła do pokoju stołowego. Zapytała kto towarzyszył Reginie.

— Moonlight — odrzekła mała i nie uważając, że ta odpowiedź nie była jasna, zawołała: Moonlight!

Wysoki, wspaniały murzyn, ten sam który przyjmował Cezarego w Brukseli, ukazał się we drzwiach.

— Zostawi mnie i powróci do Belle-Isl — mówiła Regina — gdyż nie odstępuje nigdy mojego dobrego pana na dłużej, niż na dwadzieścia cztery godzin, i tylko dla mnie zrobił wyjątek.

Dodała kilka słów w języku dziwacznym, które sprowadziły dobry uśmiech na szerokie usta murzyna.

Poczem ukłonił się i wyszedł.

W parę godzin potem Moonlight powracał do Bretanji, a Regina niecierpliwa, chciała zarobić przygotowania do podróży.

Biegając, znosząc potrzebne rzeczy, opowiadała o nowem swojem życiu, o przyjacielu Katterze, dobroci jego dla niej, robiła tysiące projektów, a naraz przerywając opowiadanie:

— Czy powiedziałam jak będziemy podróżować? Nie? Otóż, pojedziemy stąd do Sables-d'Olonne, a tam wsiądziemy na jacht „Sprawiedliwość". Zobaczycie jeszcze jednego mojego najdroższego przyjaciela, kapitana jachtu. Taki ładny, młody, a taki dobry! Bretończyk; nazywa się Le Louarn.

Nie widziała jakie drżenie wstrząsnęło panią Gorlin.

W trzy dni po przybyciu Reginy, pani Gorlin z dziećmi i małą amerykanką opuszczali Gué Noir i przejeżdżali wesoło małe miasteczko Chinon żeby wsiąść na pociąg do Sables-d'Olonne.

Pierwszy to raz od smutnego przybycia, rodzina Gorlin wyjeżdżała i wszystko było dla nich nowem.

Stanęli w Sables popołudniu; postanowiono, że pani Gorlin przenocuje i wypoczęta nazajutrz rano wsiądzie na jacht.

Przez ten czas dzieci zwiedziły stację, potem pobiegły nad morze. Nie znały morza i olśniło je ono kompletnie.

Kiedy rozciągnięte na piasku rozmawiały wesoło, zbliżył się nieznajomy mężczyzna i pozdrowił je z uśmiechem.

Regina zerwała się, podała małą rączkę młodemu człowiekowi, gdyż bardzo młody był ten marynarz o postawie atletycznej, z głową klasyczną i eleganckiem ułożeniem.

— Mój drogi Piotrze! — wołała. — Jakże rada jestem, że cię widzę! Skąd dowiedziałeś się, żeśmy przyjechali?

— Czekałem co dzień, panno Regino i wysiałem na brzeg, spodziewając się was spotkać. Kiedy macie zamiar wsiąść na jacht?

— Ależ jutro rano, jeżeli mama będzie zdrowa. Czy można?

— Wszystko gotowe na każde zawołanie. Spojrz, panno Regino, Sprawiedliwość stoi tam i czeka.

— A czy nie moglibyśmy popłynąć na jacht choć na chwilę, dziś wieczór?

A zwracając się do dzieci:

— Czy mielibyście ochotę zwiedzić jacht, ażeby módz potom mamie opowiadać?

— Tak, tak! — zawołali — tylko żebyśmy się nie spóźnili — dodała Alicja.

— Niech pani będzie spokojna. Powrócimy za godzinę.

— No, kiedy tak, to idziemy z tobą, Piotrze.

Dzieci otoczyły Piotra, przeszły plażę pełną gości kąpielowych, patrzących od kilku dni okiem zazdrości na prześliczny jacht, lekko się kołyszący na spokojnych wodach Oceanu. Otoczono ich kołem, żeby widzieć siadających w elegancką łódź, której ster ujął Le Louarn i którą czterech silnych marynarzy pchnęło do jachtu. Piotr gwizdnął i z pomostu spuszczono dywan na drabince. Dzieci lekko wdrapały się na pokład.

Regina, jak tylko znalazła się na statku, powitała całą załogę uściśnieniem ręki, z dodatkiem kilku słów uprzejmych.

Opalone twarze marynarzy rozjaśniały się na widok, ślicznej i drobnej panienki; wszyscy oni życieby za nią oddali; Jan Gallois mógł z całym spokojem powierzyć im swoją ukochaną siostrzenicę.

Zaprowadziła dzieci do kajut dla nich przeznaczonych; pokazała im salę stołową, salon, fiumoar, bibljotekę umeblowaną z królewskim przepychem, swój własny pokoik; arcydzieło, gustu, elegancji i bogactwa, pokój przeznaczony dla ich matki, w którym zgromadzono wszystko, co mogło być przyjemnem i wygodnem.

— Jaka szkoda! — zawołał Maurycy — że tak krótko będziemy korzystać z tego cudownego mieszkania!

— Ależ będziemy korzystać tak długo, jak nam się podoba — odezwała się Regina. — Mam nadzieję, że nie jedną podróż razem odbędziemy.

Jednak trzeba było opuścić „Sprawiedliwość". Ta sama łódź odstawiła ich na ląd, gdzie czekała na dzieci pani Gorlin.

Pola nie mogła usiedzieć w hotelu, pilno jej było zobaczyć syna. Patrzała zdaleka, jak dzieci siadały do łodzi i sercem macierzyńskiem odgadła, że to Piotr Le Louarn ten piękny chłopiec, który im towarzyszy.

Czekała na wybrzeżu, spodziewając się, że go zobaczy, lecz Piotr nie wysiadł z łodzi i Pola usłyszała tylko głos męski, dźwięczny, mówiący:

— Do widzenia zatem, jutro rano punkt o dziewiątej godzinie.

I czółno odpłynęło. Jeszcze tylko wieczór i noc jedna przejdzie i zobaczy syna...

Powrócili wszyscy do hotelu i zabrali się z wybornym apetytem do obiadu.

Nazajutrz rano, jeszcze przed umówioną godziną, Pola obserwowała z okna poruszenia jachtu. Zobaczyła zbliżającą się łódź i blada ze wzruszenia, wyszła z dziećmi naprzeciw młodego kapitana.

Kapitan ukłonił się pani Gorlin z uszanowaniem.

Piękna twarz młodej kobiety zrobiła na nim niewypowiedzianie miłe wrażenie.

Pola podała mu rękę z takim ruchem, jakby chciała ująć go w objęcia.

Kiedy ręce ich się połączyły, oboje zadrżeli, Pola jednak nie świadoma, czy syn ją zna, a nie chcąc zdradzić się przy obcych, odezwała się tylko łagodnie:

— Bardzo dziękuję, panie Le Louarn, żeś był taki dobry dla moich dzieci.

— Nie ma za co dziękować, proszę pani, była to dla mnie prawdziwa przyjemność i teraz jesteśmy dobrymi znajomymi. Pani tylko nie zna jachtu i właśnie przybyłem zapytać, czy pani może zaraz udać się na pokład?

— Z największą chęcią — odpowiedziała pani Gorlin, która nie mogła dość napatrzeć się synowi.

Piotr kazał podpłynąć łodzi. Sam pomógł zejść matce, posadził na małym fotelu, dzieciom kazał umieścić się na ławeczkach, ostatni skoczył i odepchnął nogą od brzegu wątły statek.

Ujął ster, lecz nie usiadł, a Pola mogła do woli podziwiać dumną postawę syna, niezwykłą siłę, harmonię ruchów, męską piękność regularnych rysów twarzy, w której odnajdywała podobieństwo zupełne z inną twarzą, tak bardzo kiedyś kochaną.

Piotr Le Louarn był teraz żywym portretem Jana Gallois z przed dwudziestu laty.

Oh! z jakąż miłością patrzyła na syna, jaka dumna była z niego; podróż do jachtu jak sen jej minęła...

Teraz, leżąc na szezlongu w kajucie swojej, myślała, czy Piotr ją zna... Dotąd był dla niej grzeczny i uprzejmy, jak człowiek dobrze wychowany dla kobiety, lecz nie okazywał żadnej czułości.

Pod pozorem zmęczenia została sama, spodziewając się, że Louarn przyjdzie rzucić się w objęcia matki. Czekała, nie mając odwagi przywołać syna.

Kiedy tak rozmyślała, zapukano do drzwi. Serce zabiło jej gwałtownie i słabym głosem zawołała:

— Proszę...

Piotr wszedł do pokoju, lecz nie ujrzała na twarzy jego żadnego wzruszenia. Widocznie młody człowiek nie wiedział o niczem; zauważył tylko bladość jej i zapytał z troskliwością:

— Czy pani czuje się cierpiąca? Może pani czego potrzebuje?

— Dziękuję, panie Le Louarn. Zawsze jestem trochę bezsilna, lecz to stan trwały. Spodziewam się, że powietrze morskie wzmocni mnie.

— Oh! tak, morze — rzekł młody człowiek z uniesieniem. — To najlepsze lekarstwo, najlepszy przyjaciel.

— Pan kochasz morze, panie Piotrze, bo jesteś młody i silny. Ja zaś nie mogę wyperswadować sobie, że jest ono okrutne; morze jest rywalką matek.

— Lecz ja nie mam matki! — rzekł z odcieniem smutku. — Całe moje przywiązanie oddałem morzu.

Pola była teraz pewna: Le Louarn nie wiedział o niczem, a dla niej nowa boleść, nie módz odkryć mu prawdy. Dwadzieścia lat opłakiwała syna, a kiedy go odnalazła, nie mogła mu powiedzieć, że jest jego matką.

(*Ciąg dalszy nast.*)

L. 7215/02.

KONKURS

na posadę koncepisty Magistratu miasta Rzeszowa z płacą rocznych 1800 k. dodatkiem aktywalnym 400 k. z prawem poboru czterech pięcioleci w wysokości 10% stałej płacy, jakoteż z prawem do emerytury unormowanej według przepisów dla urzędników państwowych.

Posada ta nadaną będzie prowizorycznie na rok jeden, poczem nastąpi stabilizacja w miarę kwalifikacji.

Podnosi się przytem, *że dla koncepisty zastrzeżonym jest awans na sekretarza Magistratu* po uczynieniu zadosyć wymogom ustawy z 13 Marca 1889 Dz. u. kr. Nr. 24 i rozporządzenia Wydziału krajowego z dnia 29 Maja 1891 Dz. u. kr. Nr. 67.

Od kompetentów wymaga się dostarczenia następujących dowodów, że:

1. nie przekroczyli 36 roku życia,
2. są obywatelami państwa austrjackiego i narodowości polskiej,
3. ukończyli studja prawnicze z przepisanymi egzaminami i posiadają dokładną znajomość języków krajowych,
4. są nieskazitelnego charakteru.

Podania wnoszone być mają w terminie do 15 lipca 1902 do Magistratu.

Rzeszów, 18 Czerwca 1902. 775

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Miłski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego